

Łużyckiej związana w sposób naturalny wyłącznie ze swym prawobrzeżnym obszarem, od tego bowiem punktu nie przyjmuje żadnych lewobrzeżnych dopływów. Odra nie jest linią spotkania naturalnych interesów komunikacyjno-żeglugowych prawobrzeżnego i lewobrzeżnego obszaru. Na poparcie swej tezy, że Odra nigdy nie była rzeką graniczną, dr Izdebski przytacza fakt, iż Niemcy nie dochodzili do Odry siłą swego naturalnego ciężenia, do tego byłyby bowiem konieczne nieistniejące żeglowne dopływy lewobrzeżne. Niemcy dochodzili do Odry wyłącznie siłą swej militarnej przewagi.

Praca dra Izdebskiego oparta jest w głównej mierze na najpoważniejszym autorytecie w dziedzinie międzynarodowego prawa rzeczowego, którym jest prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr Bohdan Winiarski. Warto w związku z tym przypomnieć, że dwie prace prof. Winiarskiego stanowią podstawę badań zagadnień rzecznych z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Pierwsza praca pt. „Rzeki polskie ze stanowiska prawa międzynarodowego“ wydana została w 1922 roku. Druga praca pt. „Principes généraux du droit fluvial international“ opublikowana została w 1933 roku. Dobrze się stało, że dr Zygmunt Izdebski oparł się właśnie na tych pracach, które wytrzymały próbę czasu i zyskały dla nauki polskiej wielki autorytet.

Wolno przypuszczać, że rozprawka dra Zygmunta Izdebskiego stanowi tylko zagajenie dyskusji na temat Odry jako zagadnienia prawa międzynarodowego. Zagadnienie to wymaga dalszych szczegółowych opracowań, i to zarówno teoretycznych jak i praktycznych.

*Alfons Klafkowski.*

Łużycom wolność. (Praca zbiorowa). Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946, str. 77.

Spośród trzech sygnalizowanych przeze mnie w numerze majowym

„Przeglądu Zachodniego“ prac książkowych o Łużycach jako pierwsza ujrzała światło dzienne publikacją pt. „Łużycom — wolność“ w Poznaniu. Jest to niewielka (pięć arkuszy druku formatu normalnej ósemki) broszura, która w ośmiu rozdziałach czy raczej artykułach pióra sześciu autorów porusza szereg zagadnień związanych z przeszłością i teraźniejszością Łużyc.

Zewnętrzny wygląd książeczki jest ujmujący. Trójbarwna obwoluta z tytułem umieszczonym na tle niebiesko-czerwono-białej narodowej flagi łużyckiej i herbów Górnych oraz Dolnych Łużyc zwróci na siebie od razu uwagę w witrynie księgarskiej. Papier jest — jak na obecne warunki — dobry, druk czytelny, mapka i drzeworyty Krakowskiego, przedstawiające stary zamek w Budziszynie i łużyckie stroje ludowe, wykonane pod względem graficznym bez zarzutu.

Gdy zachęceni wyglądem zewnętrzny rozpocznemy lekturę książeczki, uderzy nas na pierwszy rzut oka różny poziom poszczególnych artykułów i różny sposób podejścia autorów do zagadnienia.

Wstęp i pierwszy rozdział pióra Tadeusza Powidzkiego pt. „Łużycom wolność — Sprawa łużycka w chwili obecnej“ robi wrażenie propagandowego artykułu dziennikarskiego. Trzy następne rozdziały: „Łużyce dawne a dzisiejsze“ prof. Józefa Kostrzewskiego, „Dzieje narodu łużyckiego“ Pawła Dudzika i „Twórczość łużycka“ Antoniego Nawki oraz rozdział szósty pt. „Łużyckie stroje ludowe“ dr Bożeny Stelmachowskiej utrzymane są raczej w charakterze rozprawek popularno-naukowych.

Ton dziennikarsko-propagandowy w dobrym zresztą tego słowa znaczeniu powraca w rozdziałach pióra Powidzkiego „Polska i Łużyce na przestrzeni dziejów“ i „Wolne i samodzielne choć mniejsze od Łużyc“. Bardzo słabo wypadł artykuł Alojzego St. Matyniaka pt.



„Znów na szlakach Chrobrego“, utrzymany na poziomie wypracowania szkolnego, i artykuł ten chyba przez niedopatrzenie redakcji zakwalifikowany został do druku.

O ile niewyrównanie poziomu poszczególnych artykułów trudno uważać za poważniejszą wadę publikacji, gdyż cechuje ono bardzo często tego rodzaju prace zbiorowe, o tyle jako zasadniczy zarzut muszę wysunąć nieprzemysłenie zagadnienia łużyckiego w tym sensie, by czytelnikowi przedstawić jego całokształt w możliwie wszechstronnym świetle.

W książeczce próżno szukać geograficzno-krajoznawczego opisu tej tak ciekawej choćby z turystycznego punktu widzenia krainy, nie znajdzie się też dokładniejszych informacji o strukturze gospodarczej, społecznej, wyznaniowej Łużyc, a wiadomości o ich bogactwem nad wyraz folklorze ograniczają się do ciekawego zresztą i sumiennego opisu strojów narodowych.

To są braki istotne, umniejszające poważnie wartość broszury, a łatwe do uniknięcia, jeśli by się ją należycie rozplanowało. Zbyt słabe na przykład uwzględnienie przez Powidzkiego w ostatnim rozdziale argumentów natury gospodarczej, jakie można wysunąć na rzecz niezawisłości Łużyc (stanowiłyby one organizm gospodarczo samodzielny, zdolny do utrzymania się z własnych zasobów, względnie drogą wymiany towarowej z państwami sąsiednimi), odbiera w dużym stopniu siłę przekonującą pozostałym jego dowodzeniom.

To samo odnosi się do rozdziału o charakterze historycznym.

Pod adresem prof. dra Kostrzewskiego należy wyrazić żal, że zamiast naświetlić, do czego jest wyjątkowo powołany, pradzieje Łużyc, omówić arcyciekawe zagadnienie kultury łużyckiej i autochtonizmu Słowian na tych obszarach, ograniczył się do zwięzłego przedstawienia dawnego zasięgu Serbów Łużyckich

i szkicowego zarysu ich dziejów aż po czasy Chrobrego i Mieszka II. Mapka, którą dołączył do swego artykułu, wykazuje nieścisłości, jeśli chodzi o obecny zasięg etnograficzny Łużyczan, który jest szerszy (por. mapę przy artykule Szaflarskiego w roczniku 1945 „Zarania Śląskiego“).

Autor następnego rozdziału, Dudzik, rozprawia obszerniej ten sam temat, przy czym zbyt dowolnie miesza sprawy serbo-łużyckie z dziejami Słowian północno-zachodnich. Dość dokładnie przedstawia czasy aż po rok 1157 (założenie Marchii Brandenburskiej), w kilku wierszach załatwia się z historią Łużyc pod panowaniem czeskim, a o dalszych ich dziejach, o heroicznym i bez precedensu w historii a mimo to w pewnej mierze skutecznej walce podbitego narodu, pozbawionego jakiegokolwiek pomocy, nie umie prawie nic powiedzieć (całej tej sprawie poświęca osiem wierszy druku!). Jeśli zajdzie potrzeba drugiego wydania książeczki, lukę tę trzeba bezwzględnie uzupełnić.

Twórczość łużycka na polu literatury, nauki i sztuki znalazła dobre odzwierciedlenie w artykule Nawki; należałoby się jedynie upomnieć o zbyt pobieżne potraktowanie twórczości plastycznej Marcina Nowaka, który przecież jest przede wszystkim artystą-grafikiem, a działalność literacką traktuje drugoplanowo. Krzywdę też wyrządzono Nowakowi, nie zamieszczając ani jednej reprodukcji jego drzeworytów; nadałaby się tu zwłaszcza „Matka łużycka“ i „Margrabia Gero“. Obraz piśmiennictwa łużyckiego należało dopełnić najskromniejszą bodaj antologią poezji łużyckiej — materiałów jest dosyć.

Do najlepszych rozdziałów pracy zaliczam artykuł Powidzkiego: „Polska i Łużyc na przestrzeni dziejów“, zawierający prócz rzeczy znanych, również szereg szczegółów ciekawych, a dotąd pokrytych pyłem zapomnienia. (Prolużycka akcja Kasyna Gostyńskiego, „Stadło“ periodyk poświęcony sprawom



polsko-łużyckim, wydawany przez Zmorskiego i Smolerja w Budziszynie, pobyt Hórniką w Poznaniu itp.). Powidzki wyrównuje też w pewnym stopniu przynajmniej braki artykułu Dudzika. Nie ustrzegł się on jednak pewnych nieścisłości i balaństw. I tak: danych o Łużyczanach, którzy — jak Solfa — przewinęli się przez Polskę, mamy dość sporo, wbrew temu, co twierdzi Powidzki. Wystarczy zajrzeć do znanej pracy Gołąbka o piśmiennictwie serbsko-łużyckim, by się o tym przekonać (rozdział pt. „Łużycanie w Akademii Krakowskiej“ na str. 28 oraz o pierwszym pocie łużyckim Raku na str. 31).

Dalej: „łużyckość“ Chwalimia jest zdaniem językoznawców legendą. Jego mieszkańcy mówią typową gwara śląską. Autorem „Bibliografii Słowiańskiej“ jest nie Kołodziej, lecz Kołodziejczyk. Kalendarz, wydawany przez Parczewskiego, nosił tytuł: „Pratyja“ nie „Protyka“ i był pierwszym tego rodzaju wydawnictwem dla Dolnych Łużyc; Górno-Łużycanie mieli już wcześniej dwa kalendarze — dla ewangelików i katolików. Gimnazjum polskie w Bytomiu nie było jedyną polską szkołą średnią w Niemczech, gdyż istniało drugie w Kwidzynie. Muka był członkiem korespondentem, a nie członkiem honorowym Polskiej Akademii Umiejętności.

Podobne nieścisłości występują i w pozostałych artykułach Powidzkiego. Twierdzenie, że „Łużyce uwolnione spod jarzma germańskiego, stanowiąc będą dla nas wał ochronny“, wydaje mi się wybitnie przesadne, raczej podzielam zdanie Stiebera, gdy mówi (w „Zaraniu Śląskim“) o wątlej roślinie, jaką przez szereg lat trzeba będzie strzec przed każdym silniejszym podmuchem wiatru, który by mógł ją zniszczyć. Zbyt optymistyczne też jest podawanie siły liczebnej narodu łużyckiego na pół miliona, gdy nawet wyniki badań polskich, a więc nieuprzedzonych badaczy

(Nowiny i Szaflarskiego) operują cyframi o wiele niższymi. Pół miliona to optimum, które kiedyś, przy sprzyjających warunkach, będą mogli osiągnąć Serbo-Łużycanie w wypadku reslawizacji całego elementu powierzchniowo zgermanizowanego. Dziś ich tyłu z pewnością jeszcze nie ma.

Dziwi mnie też wymienianie przez Powidzkiego na równi z Zejlerjem, Cišńskim i Kósykiem jako jednego z najwybitniejszych Łużyczan Szewczyka (właściwie Śewćika), drugorzędnego poety. Rozwijając obszernie zagadnienie stosunków polsko-łużyckich na przestrzeni wieków, pomija niemal zupełnie stosunki i kontakty łużycko-czeskie, które były i są, jak wiemy, ogromnie żywe; wszakże w gruncie rzeczy Łużycanie zawdzięczają Czechom o wiele więcej niż nam.

Można by tłumaczyć to pominięcie charakterem propagandowym broszury, który nakazuje niejedno przejawskrawić, a niejedno tuszować, wydaje mi się jednak, że w tym wypadku względy propagandowe poszły za daleko. Czeskie prace o Łużycach są pod tym względem obiektywne.

Propagandowe względy wpłynęły też zapewne na przemilczenie bolesnego rozczarowania, jakie przeżyli Łużycanie, gdy wkraczające na ich ziemię wojska radzieckie i polskie, niedostatecznie poinformowane o jej słowiańskim charakterze, traktowały mieszkańców tak samo jak Niemców. Może jednak właśnie należało o tym wspomnieć, by tym silniej zaakcentować, że jest obecnie naszym obowiązkiem naprawienie zadanej nieumyślnie krzywdy przez jak najwydatniejsze poparcie łużyckich dążeń niepodległościowych.

Tyle uwag na temat pracy. Z obowiązku recenzenta muszę jeszcze zaznaczyć, że autorzy, czy też redakcja broszury zaniedbali bardzo ważnego zadania, jakie stanowi transkrypcja polska nazw osobowych i miejscowych łużyckich i czeskich. Pod tym względem pa-



nuje w książeczce nieopisany chaos. Czeskie i łużyckie odpowiedniki polskich spółgłosek przednio-językowo-działysłowych (cz, sz, ź) oddaje się raz według zasad grafiki polskiej, niekiedy znów — bez jakiejkolwiek konsekwencji — wprowadza się system graficzny czeski.

Oto parę przykładów spośród wielu: dopełniacz od Smoler — błędnie Smolera (str. 12), w innym miejscu wydrukowano raz prawidłowo Smolerja. Tytuł łużyckiego hymnu narodowego: „Rjana Łużica“ podano prawidłowo na

str. 28, błędnie na str. 47; tytuł łużyckiej parafrazy „Jeszcze Polska nie zginęła“ raz prawidłowo w pisowni i grafice łużyckiej (str. 46), drugi raz w błędnej transkrypcji polskiej (str. 29).

Wyliczone niedomagania publikacji, chociaż dość poważne, nie dyskwalifikują jej całkowicie. I w tej nawet niedoskonałej postaci odda ona poważne usługi propagandzie sprawy łużyckiej w Polsce, a to miało przecież na celu Wydawnictwo Zachodnie, oddając broszurę do druku.

*Witold Kochański*